

Orły – Normalisi

Budzę się pod kranem, kawa na śniadanie
W korytarzu czeka już pies
Na ulicy pusto, ktoś na ławce usnął
Chyba całkiem dobrze mu jest
Nigdzie się nie śpieszę,
Nie na moja kieszeń
Jarmark tanich złudzeń i blef
Zwykle się uśmiecham,
Bo choć mnie popycha
Kiedyś przyjdzie i na mnie dzień
Chcę wznieść się,
Kiedy nadejdzie mój wiatr
I lecieć z głową rozgrzaną od gwiazd
W radiu już od rana jeden wielki kanał
Forsa, polityka i sex
Znowu mózgu pranie nie wiem co jest grane
Ciężko mi odnaleźć w tym sens
Życie gna jak pociąg diabli wiedzą dokąd,
Ciągle im brak wolnych miejsc
Nie wiem sam dlaczego chcę wyskoczyć w biegu
Choć na moment w górę się wznieść
Chcę wznieść się,
Kiedy nadejdzie mój wiatr
I lecieć z głową rozgrzaną od gwiazd
Być deszczem
Spadać na kamień i kwiat
Jak strumień opłynąć cały świat
Mówią mi: Idioto lecisz za wysoko spadniesz
Nie widziałeś dotąd jak wygląda morze na dnie
Żyjesz marzeniami tu już nic nie zmienisz,
Ktoś cię znów okłamał twarzo stań na ziemi
Inni mają plany czas poukładany
Rozkład jazdy na cały rok
Wszystko im się zdarza według kalendarza,
Na zegarek patrzą co krok
A ja się nie śpieszę

Nie na moja kieszeń
Jarmark tanich złudzeń i blef
Zwykle się uśmiecham,
Bo choć miewam pecha
Nic na serio nie dzieje się
Chcę wznieść się,
Kiedy nadejdzie mój wiatr
I lecieć z głową rozgrzaną od gwiazd
Być deszczem
Spadać na kamień i kwiat
Jak strumień opłynąć cały świat...
Świat...
Świat!



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych